

# Szkolne tysiąclatki

Pięćdziesiąt lat temu cała Polska żyła wielką akcją propagandową budowy szkół.

PRZEMYSŁAW SEMCZUK



SZKOŁA W CZELADZI była pierwszą tysiąclatką. Później powstało jeszcze przynajmniej 1200 podobnych

**W**e wrześniu 1958 roku towarzyszy sekretarz Władysław Gomułka rzucił hasło: „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski”. Odpowiedział na nie cały kraj. Rozpoczął się wielki wyścig. Wszyscy wiedzieli, że otwarcie pierwszej tysiąclatki będzie ogromnym wydarzeniem.

Partia nic nie pozostawiała przypadkowi w ramach akcji, która miała przyciągnąć planowane na 1966 rok przez Kościół katolicki obchody tysiąclecia chrztu Polski. Towarzystwo w Komitecie Centralnym PZPR sami chcieli zdecydować, która szkoła zostanie oddana jako pierwsza. Miała być przykładem sukcesu państwa budującego socjalizm. A na relacje z budowy miał patrzeć cały kraj. Dlatego nie mogło być mowy o opóźnieniach.

Przez kilka dni przeglądano zgłoszenia od społecznych komitetów budowlanych z całej Polski. W końcu w Biurze Politycznym KC PZPR pojawił się Jerzy Ziętek, wówczas zastępca przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Szybko przekonał towarzyszy z KC, że numer jeden powinna nosić podstawa w Czeladzi.

- Byłem wtedy dowódcą plutonu w wojskowym korpusie górniczym - wspomina Tadeusz Góras. - Musiałem sobie wybrać ludzi, którzy znają się na budowlance. Zamiast pracować w kopalni, jechaliśmy na budowę. Materiałów nigdy nie brakowało. Cegły, cement, drewno, wszystkiego było pod dostatkiem.

Pracami kierował Jerzy Galon z sosnowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa

Mieszkaniewego. Był jedynym stuprocentowym fachowcem na placu budowy. Ale prawdziwą kontrolę sprawowali dziennikarze. - Przyjeżdżali co chwila. Robili zdjęcia, pytali, co o tym wszystkim myślimy. Miałem świadomość, że robimy coś wielkiego. Polska była bardzo zniszczona. Dzieciaki uczyły się w naprawde fatalnych warunkach. A my mogliśmy to zmienić. Byłem z tego dumny - do dziś z entuzjazmem wspomina tamtą budowę Góras.

Budynek rósł w oczach. Co kilka dni w oprawionej w skórę kronice szkolnej uzupełniano kolejne wpisy. - Niestety, nie mamy pojęcia, kto to robił - widać dzisiaj dyrektor szkoły Joanna Durdzińska. - Dzień po dniu kaligraficznym piśmem wpisywano relacje o postępach prac, deklaracje o dotrzymaniu terminu.

Nieznanym kronikarzem wklejał zdjęcia budowniczych i zapisywał, ile pieniędzy zebrano ze społecznych składek. Wpływały zakłady pracy, kopalnie, a nawet osoby prywatne. - Na budowę zgłaszało się mnóstwo ludzi. Jedni przynosili pieniądze, inni chcieli coś zrobić. Nosili cegły, sprzętali plac, grabili trawniki, wszystko po to, by móc powiedzieć, że pracowali przy szkole-pomniku. Tak ją nazywano od pierwszych dni - wyjaśnia pani dyrektor. - Mało kto mówił „tysiąclatka”. Od pierwszych dni to była szkoła-pomnik.

26 lipca 1959 roku ogłoszono Szkołą Niedzielę. Tego dnia na Śląsku otwarto 33 nowe szkoły. Główne uroczystości odbyły się w Czeladzi. W obecności mikrofonów Polskiego Radia, kamer telewizji i wlotyśięcznego thumu przecięcia wstęgi dokonał Władysław Gomułka. U jego boku stanął Edward Gierek, wtedy pierwszy sekretarz partii na Śląsku. Przemówienia i gratulacje trwały kilka godzin. Szkoła otrzymała imię generała Karola Świerczewskiego.

Przez parę następných dni relacje z otwarcia pierwszej tysiąclatki wypełniały niemal wszystkie gazety. Ale rozpedzona machina propagandowa nie zamierzała zwalniać. Dygnitarze chętnie przecinali wstęgi setnej, pięćsetnej i tysięcznej szkoły. Tym o mało atrakcyjnych numerach nadawano dodatkowe tytuły. Dla podniesienia ich rangi specjaliści określali je mianem pierwszej w województwie lub pierwszej w powiecie. Potem przyszła kolej na pierwsze liceum i pierwszą zawodówkę.

Jednak władzom zdarzały się też wpadki. Tysiąclatka w Pustelniku była czternastą szkołą w województwie warszawskim. Dodatkowo dostała numer jeden w powiecie

30 NEWSWEEK 10.05.2009

wolomińskim. Okazją do jej otwarcia była rocznica rewolucji październikowej. Oficjalne uroczystości odbyły się w listopadzie 1961 roku. Mimo to przez następne miesiące dzieci wciąż chodziły do starej szkoły. - Dotarłem do informacji, wynika z nich, że budowlanom zostało jeszcze sporo pracy. - wyjaśnia Antoni Widomski, który odtworzył historię podwarszawskiej gminy Marki. - Budynek był w stanie surowym. Wykonawca oskarżył nawet dygnitarzy, że dokonali zniszczeń podczas uroczystości. W rzeczywistości nadzór budowlany stwierdził, że brakowało kilku ścian i filaru podtrzymującego strop.

Największą porażką była jednak pierwsza krakowska tysiąclatka. Zdecydowano, że powstanie w dzielnicy Nowa Huta. Towarzysz Gomułka chciał, by było to wzorcowe socjalistyczne miasto bez Boga. Jednak władze kościelne wciąż prosiły o zgodę na budowę świątyni. W końcu wydano wstępne zezwolenie. Wierni natychmiast ustawili krzyż na placu budowy. Towarzysze z trudem znosili jego obecność. W kwietniu 1960 roku nadarzyła się okazja, aby się go pozbyć. Zaslaniając się potrzebą budo-

wy szkoły, wycofano wcześniejszą zgodę. - To była decyzja polityczna - mówi ksiądz Edward Baniak, kustosz nowohuckiego sanktuarium. - Wokół było pełno wolnego miejsca. Szkoła mogła powstać wszędzie.

22 kwietnia 1960 roku zarekwirowano konto bankowe, na którym wierni zebrali dwa miliony złotych. Niespełna tydzień później rozpoczęto budowę szkoły. Ale krzyż stał w miejscu fundamentów. W jego obronie stanęli robotnicy z huty. Doszło do bitwy. Po obu stronach było wielu rannych. Milicja użyła nawet broni palnej. Do dzisiaj nie jest znany prawdziwy bilans ofiar. Wiadomo tylko, że śmierć poniosło kilkanaście osób. Szkołę wybudowano w niespełna rok. Uroczystego otwarcia dokonał pisarz Leon Kruczkowski. Na kościół mieszkańcy Nowej Huty musieli poczekać siedem lat.

Tadeusz Binek zaprojektował 20 krakowskich tysiąclatek. - To były typowe projekty, ale trzeba je było dostosowywać do warunków lokalnych. Dlatego każdy z tych budynków jest trochę inny - opowiada Binek. - Używaliśmy gotowych elementów. To nie była wielka płyta, tylko małe prefa-

brykowane kawałki ścian i stropów, które powstawały wprost na placu budowy. Dachy musiały być płaskie, bo w Polsce brakowało drewna. Wtedy najważniejsze było, by szkoły szybko powstawały. Miały być tanie i funkcjonalne. Teraz wiele osób zarzuca, że są brzydkie. W końcu to nie miały być palace. Przynajmniej jak się na nie patrzy, nikt nie ma wątpliwości, że to szkoły - dodaje Binek.

Szkolne szaleństwo trwało niemal dziesięć lat. Władze pilnowały, aby ogromna machina propagandowa wciąż podsycała zapal społeczeństwa. W fabrykach załogi deklarowały dobrowolne składki. - Do końca 1965 roku na specjalnym koncie zebrano 8,5 miliarda złotych. Przeciętna pensja wynosiła wtedy około dwóch tysięcy złotych - wyjaśnia doktor Zdzisław Zblewski z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Wpłaty dokonywała także Polonia. Dzięki niej władze dysponowały ogromną na owe czasy kwotą 210 tysięcy dolarów.

Ze składowych pieniędzy wybudowano około 1200 szkół. Zdaniem Tadeusza Binka było ich znacznie więcej. I wszystkie stoją do dzisiaj. ■